

31 lat temu Polska zmieniła się na lepsze

written by Artur Wejnerowski | 27 maja 2021



Dziś mija 31 lat od pierwszych wyborów samorządowych, które zapoczątkowały proces odrodzenia samorządu terytorialnego w Polsce. Według licznych komentatorów była to najbardziej udana reforma po upadku PRL. 27 maja obchodzimy Dzień Samorządu Terytorialnego.

Inicjatorem reform samorządowych był Senat, wybrany w pierwszych po drugiej wojnie światowej demokratycznych wyborach. Wybrane 27 maja 1990 r. w wyborach władze miasta i gminy Darłowo otrzymały kompetencje i środki do realizacji podstawowych zadań publicznych i samodzielnego decydowania o sposobie zaspokajania potrzeb mieszkańców oraz o kierunku rozwoju jednostek samorządu terytorialnego.

Poniżej publikujemy archiwalne felietony Andrzeja Rachwalskiego przybliżające wydarzenia sprzed 30 lat.

I kadencja

Po zmianach ustrojowych roku 1989 i wyborach do Sejmu Kontraktowego niemal rok czekaliśmy na podobne zmiany w samorządach gminnych. 27 maja 1990 roku odbyły się pierwsze, w pełni demokratyczne wybory do rad gminnych, które to wybierały spośród siebie burmistrzów miast.

W naszym Darłowie mającym status Gminy Miejsko-Wiejskiej do Rady Miasta wybrano 28 radnych. Wyborcy w całości postawili na kandydatów Komitetu Wyborczego „Solidarność”. To był czas, że powołując się na to hasło czy też przysłowiowe zdjęcie z Wałęsą wybór był pewny. Wśród radnych mamy takie tuzy „Solidarności”, jak: J. Gosiewska, K. Wachowski, A. Lewandowski, I. Owsiany, M. Wójcik. 9 radnych pochodziło z Gminy Wiejskiej (Grzybak, Bochnacki, Szpilka, Stachniuk). Okazało się, że to był przysłowiowy koń z miasta Troi dla tak powstałej wspólnoty. O tym jednak za chwilę.

Pierwszym Przewodniczącym Rady Miasta został Ireneusz Owsiany. Rada postanowiła ogłosić nabór na stanowisko burmistrza miasta. To iście rewolucyjny pomysł, wyprzedzający epokę. Na ogłoszenie zamieszczone w regionalnej prasie ochotę na to stanowisko zgłosili: Franciszek Kupracz, Krzysztof Socha, Henryk Nawracaj i Andrzej Wnuk. Piątego nie pamiętam. Rada po wielu burzliwych analizach odrzuciła wszystkie kandydatury. Każdy z powyższych miał swoją grupę fascynatów i do porozumienia nie doszło. W tym momencie do gry wkroczył Wachowiak. Wspierany przez Gosiewska miałby podjąć się tej „trudnej i wymagającej roli przywódcy narody darłowskiego”. Tu należy wspomnieć, że kandydat ów miał w mieście sporą grupę sobie niechętnych. Znany był z bezkompromisowej krytyki. Wszystkich i za wszystko. Taki trochę „lubiany inaczej”. Wielu radnych przeciwnych temu kandydatowi zaczęło szukać złotego środka. Okazał się nim młody inżynier z darłowskiego Famarolu Andrzej Lewandowski. Tak, dobrze kojarzycie. Późniejszy Starosta i Poseł RP. Dał się namówić na kandydowanie i po niemal miesiącu na sesji Rady odbyły się wybory. Naprzeciwko siebie stanęli: inżynier Lewandowski i oportunistą Wachowski. W pierwszym głosowaniu nie wyłoniono zwycięzcy. Obaj szli łeb w łeb. Zaczęły się targi. Padały argumenty, czyli obietnice. W ruch poszły działki na księżycu, stołki i profity. Wachowski przegrał, Gosiewska poległa razem z nim. Inżynierska głowa zatriumfowała. I burmistrzem kapitalizmu został Andrzej Lewandowski.

Trzeba przyznać, że nasi nowi i nieskalani mieli przed sobą wiele wyzwań. Po ostatnim Naczelniku Państwa Darłowskiego Wiesławie Szafrąncu jedyną jego spuścizną były setki niezapłaconych faktur i, na domiar tego, pusty cebrzyk z pieniąciami. Praktycznie wszystko było trzeba zacząć od nowa, stworzyć podstawy funkcjonowania Gminy, powołać wiele miejskich instytucji (OSiR, MPGK, MZBK, MOPS). No i rzecz równie ważna, już po roku w Darłowie powstały dwie organizacje, które w przyszłości nieźle namieszały. Była to Samoobrona Andrzeja Leppera i Stowarzyszenie Bezrobotnych i Bezdomnych Józefa Karasińskiego.

Lewandowski, jak sprytny Ali Baba, zapełnianie kasy miasta rozpoczął od podwyższenia stawek za użytkowanie wieczyste i czynszów za lokale usługowe. Narobiło się oczywiście, szczególnie na moim Darłówku. Były protesty pod ratuszem, ale władza nie ugięła się i jakoś minęło.

Kiedy wydawało się, że zaczyna się ta nasza samorządność rozkręcać radni z terenu Gminy Wiejskiej zapragnęli wolności. Doszli do wniosku, że miasto obżera wieś, a oni się odłączą, stworzą Gminę Wiejską i sami będą tę wieś obżerali. Poszły konsultacje społeczne, rozmowy i pogaduchy. Darłowo stało się Gminą Miejską. W wyborach uzupełniających do Rady miasta powiększono jej skład do kwoty 24 radnych. Nowym szefem rady został Bogusław Dalbiak, a do składu doszli min. J. Flakiewicz, W. Ulanowski czy też K. Picha.

Wydawać by się mogło, że nareszcie zapanuje atmosfera pracy. Wachowski i Gosiewska spacyfikowani, czynsze i opłaty ustalone i zaakceptowane. Na dodatek rada postanowiła sprzedać lokale użytkowe na rzecz dotychczasowych najemców. Cena – trzykrotność rocznego czynszu najmu. Znowu jakieś tam protesty w stylu: a dlaczego nie za darmo i przeminęło z czynszem. Sezam powoli wypełniał się brzęczącą monetą. Rada pracowała, burmistrz Andrzej Inżynier Lewandowski się cieszył.

Hola, hola – zapomnieliśmy o Józku Karasińskim. W Darłowie w zastraszającym tempie

rosła liczba bezrobotnych. Pracy i chleba wołali wszyscy odstawieni na boczny tor. Niby były próby jakiś prac interwencyjnych, trwały rozmowy, nawet z ministrem Boni, ale efektów nie było. Skończyło się na tym, że pewnego pięknego poranka grupa kilkunastu bezrobotnych od Karasińskiego wzięła ratusz szturmem. P prostu rozgościła się w jego pieleszach ogłaszając, ni mniej ni więcej strajk okupacyjny. Na szczęście Karasiński był w miarę rozsądnym mężczyzną, więc urzędnicy jakoś tam mogli pracować. Właśnie borykali się z problemem finansowania oświaty, który to Rada nieopatrznie wzięła na siebie, a która to pochłaniała lwią część budżetu. Podobno niejaki Jarząbek z województwa obiecał taką zamianę. Wy płacicie za oświatę, a my wam to zwrócimy. Jarząbek wyszedł na kłamczucha.

Ale wróćmy na strajk. Trwał on niemal miesiąc, strajkujący zasymilowali się z urzędnikami, zaprzyjaźnili się z radnymi i burmistrzem, dobrze się tam czuli. Po 30 dniach doszło wreszcie do porozumienia. Plotka głosi, że burmistrz Lewandowski zagroził dymisją, co wywołało paroksyzm szloch u przyjaciół strajkujących, co znowu zaowocowało ugodą. Nic ona nie zmieniała w ich doli, a właściwie niedoli, ale prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Ratusz opustoszał i tak jakby posmutniał.

Jeszcze w międzyczasie doszło do komunalizacji darłowskiego od tej pory MPEC, powołanie Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej pod kierownictwem niezapomnianego do dzisiaj Henryka Modzelewskiego oraz Jerzego Łopuskiego. Nabywców znalazły strategiczne wtedy nieruchomości turystyczne, czyli słynna Plażowa, kompleks Bryza, czy też restauracja Alga. Moje ukochane przybytki kultury.

9 marca 1993 roku Rada Miasta utworzyła Straż Miejską, która w tamtym momencie liczyła pięciu strażników. Z szefem Nawracajem. W tym samym roku Dalbiak poszedł w dyrektury (MPGK) i zastąpił go na stanowisku Przewodniczącego Rady Szymek Smak. Do końca kadencji tej Rady dochodziło do kilku prób odwołania ze stanowiska naszego Inżynierka Lewandowskiego. A to Szymek, a to Jarek Struś, a to duet Wachowski Gosiewska zgłaszali takie wnioski. Raz było bardzo blisko, do odwołania burmistrza zabrakło jednego głosu. Wyjątkowość tej sytuacji polega na tym, że jeden z radnych mieszkał poza miastem i w dużej od niego odległości. Zażądał więc zwrotu kosztów podróży, aby pojawić się na głosowaniu. Spiskowcy policzyli się, co nieco pomylili i przegrali. Ale zaoszczędzili stówkę. Przed ratuszem zebrali się członkowie Samoobrony uzbrojeni w taczkę i gotowi wywieźć na niej przewodniczącego Rady. Bo tak zrozumieli ten wniosek o odwołanie burmistrza.

Działo się więc w tej pierwszej kadencji sporo. Było i ciekawie, i sensacyjnie, i często zabawnie. Radni i burmistrz miasta wraz z jego Zarządem przecierali szlaki, tworzyli i burzyli. Władza na wielu z nich miała dziwny wpływ. Całe cztery lata kadencji jednak minęły, W 1994 doszło do następnych wyborów. Nowi radni, nowe władze miasta, nowi burmistrzowie, bo dwóch ich było w II kadencji. Kto, z kim, gdzie i, jak to się mówi: za ile w następnym wspomnieniu o darłowskiej samorządności nowej ery.

II kadencja (1994-1998)

Na początek trzeba zaznaczyć, że sytuacja finansowa miasta po I kadencji samorządowej była w miarę stabilna. Kasa miejska brzęczała monetą, zainicjowano kilka newralgicznych inwestycji. Między innymi wykupiono od miejscowych rolników ziemię z przeznaczeniem

pod przyszłą oczyszczalnię, w fazie początkowej była budowa budynku komunalnego przy Karłowicza. Mimo ciągłej walki o ogień, czyli o wpływy chłopcom poprzedniej kadencji zdarzało się popracować.

Rok 1994 to rok wyborczy. Naukę mamy już za sobą, czas na ugruntowanie darłowskiej samorządności. Przed jesiennymi wyborami do Rady Miasta II kadencji w naszym mieście zawiązuje się grupa, która od tego momentu zaczęła odgrywać w historii Darłowa dużą rolę. Do wyborów szła pod szyldem Komitetu Wyborczego Darłowiak. To w tym gronie osób pojawiają się takie nazwiska, jak Stanisław Gawłowski, Wojciech Wiśniowski, Arkadiusz Klimowicz, Zenon Gałuszka, Tomasz Bobin czy wreszcie Jerzy Buziałkowski. Radnymi zostają także Leszek Walkiewicz, Rysia Kulasińska czy też Edek Ziółkowski. Wyrokiem wyborczym to właśnie Darłowiak stanowi teraz o najważniejszych decyzjach w mieście. Czyli, dla przykładu o wyborze jego burmistrza.

Pierwszymi kandydatami na tą zaszczytną funkcję zostają Szymek Smak, Antoni Gruba i oczywiście poprzedni burmistrz Andrzej Lewandowski. Ten ostatni, zgodnie z wyrokami niebios odpada już w przedbiegach. Okazało się bowiem, że radny Lewandowski, zgodnie z wyrokiem sądu prowadził w czasie ciszy wyborczej agitację wyborczą. Sam twierdzi, że poszedł do sąsiada, aby...przypomnieć mu o obowiązku obywatelskim, jakim jest udział w wyborach.

Mleczko się wylało, sad pokazał zmarszczone brwi i zabrał mandat naszemu Inżynierkowi. Zrobił to jednak tak gorliwie, że zamiast dać obwinionemu prawo do odwołania się od tej decyzji nadał wyrokowi klauzulę natychmiastowej wykonalności. To był błąd. Lewandowski odwołał się do sadu Apelacyjnego, ten wielbłąda uznał i oddał mandat radnemu. Tym razem już prawomocnie. Ale wróćmy do klocków, czyli do stanowienia struktur władzy. Jakoś tak, po raz kolejny panowie Gruba i Smak musieli znowu obejść się smakiem. Wtedy, nie wiedzieć z jakich to konopi wydobyto z otchłani Marka Moronia.

Kim był Moroń? Najprościej rzecz ujmując zawodowym funkcjonariuszem WOP, do tego dowódcą placówki pograniczników w Darłowie. Nie dał się długo prosić i, decyzją Rady, objął obowiązki burmistrza miasta. U swego dotychczasowego pracodawcy był wziął urlop bezpłatny i stanął w służbie pilnowania granic miasta. Szybko się okazało, że tak nie pozwala Ustawa i obu tych „prac” łączyć nie można. Trzeba wybrać. Wybrał, ku swojemu nieszczęściu fotel w Ratuszu, ale o tem potem.

Przewodniczącym Rady Miasta został Zenon Gałuszka. Był całkowitym przeciwieństwem Eugeniusza Przerwy Trzpisia. Zenek się nie certolił. Dyscyplina, porządek i posłuszeństwo. Nikt w Radzie nie podskoczy bez zgody szefa. Apodyktyczny, ostry partner. Zabawne jest to, że radni miejscy bardzo szybko obdarzyli go w kularach przydomkiem. Ja co prawda nie wiem, dlaczego takim, ale nazywali go po cichu, ze strachem w oczach i bojaźnią, nazwijmy to z rosyjska Gitlerem. Mnie akurat takie dyscyplinowanie Rady się podoba, ale z gustami się nie dyskutuje.

Bardzo szybko okazało się, że burmistrz Moroń nie do końca reprezentował poglądy grupy trzymającej władzę. Lubił mieć swoje zdanie, był, jak to dzisiaj nazywamy człowiekiem idei. Miał młodego i zdolnego zastępcę (Buziałkowski), faceta od pomysłów i świetnego Spin Doktora i jakoś się to bujało. Przede wszystkim zrealizowano budowę budynku komunalnego i 38 mieszkań trafiło do najbardziej potrzebujących. Rozpoczęto też budowę

oczyszczalni ścieków, bez której to miasto nie miało w ogóle szans na rozwój. Ustalono też poziom kasy przeznaczonej na inwestycje miejskie na znakomitym poziomie 30% budżetu. W latach 1995-6 wydatki inwestycyjne plasowały Darłowo na pierwszym miejscu w województwie. W związku z oczyszczalnią ruszyła też budowa magistrali ściekowej. Można zaryzykować tezę, że wszystko bujało się świetnie, samorządowcy działali sprawnie i w ogóle różowo.

Z doświadczenia wiem, że jak już sobie wszyscy z dzióbków spijają, to coś musi... się stać. I się stało. Gdzieś, w odmętach ratuszowych inwestycji powstał projekt wybudowania w Darłóweku wielkiej przepompowni gazu. Takie, wiecie statki z gazem, zbiorniki na magazynowanie i Tiry do ich dalszego transportu. Przyznacie, że to wizjonerska inwestycja, Ale miejscowa społeczność jakoś nie wykazała zrozumienia. Wiem, bo sam na łamach „Echa Darłowa” o tym pisałem. No i Moroń podpadł. Tyle gazu mogło zniweczyć turystyczny charakter miejscowości. Ja oczywiście nie jestem naiwny, aby sadzić, że ten pretekst był wystarczający. Ale dobra. Taka tam propozycja odwołania burmistrza, takie tam przepychanki i po Moroniu. Ta decyzja Rady miała dla Marka Moronia wymiar tragiczny. Pamiętajmy, że dwa lata temu zrezygnował z pracy w strukturach WOP i powrotu tam nie miał. Cóż, dorośli ludzie muszą ponosić konsekwencje swych decyzji. W tym przypadku były one złe, gdyż burmistrzem się bywa, a praca zawodowa daje jednak stabilizację.

Umarł Król, niech żyje... Buziałkowski. Nasz nowy burmistrz. Jego zastępcą został młody Gawłowski, a do Zarządu Miasta weszli min. Walkiewicz i Lewandowski.

Miasto bardzo szybko otrząsnęło się po tych zmianach. Teraz maszyna, pod okiem obu panów (już wtedy byli panowie- to nie jest novum obecnego okresu) zatrybiło. Remont kina, ulgi dla bezrobotnych rozpoczynających pracę „na swoim”, srebrne Denary Króla Eryka powiązane z obchodami 600 lecia jego koronacji. Wtedy to uchwałą Rady Miasta Darłowo zostało Królewskim Miastem. No normalnie kraina mlekiem i miodem płynąca. No, nie tak do końca. W tym zdrowym organizmie był jeden wrzód: Darłówek. Ta pazerna dzielnica wiecznie czegoś chciała. A to kanalizacji, a to deszczówki, a to normalnych, cywilizowanych dróg. I w ogóle takiego inwestowania w Darłówek, aby nasz sezonowy klient był zadowolony i przyjeżdżał w ilości ogromnej. Wiem, bo na tych protestach wyrósł mój fotel Radnego, ale następnej kadencji. Niewiele dawały te protesty, władza udawała, że Darłówek i tak ma priorytet, a my byliśmy wiecznie niezadowoleni. Retoryka polegała na naszym uzalaniu się, a ratusz udawał reszcie, że to pazerne Darłówek chciałoby wszystko.

Z faktów na poły celebryckich należy wspomnieć o wizycie Prezydenta Kwaśniewskiego w naszym Darłowie. Potem, dla równowagi i odpędzenia złych mocy wpadł na chwilę Kardynał Józef Glemp i poświęcił „czerwonego”, czym zaskarbił sobie tytuł Honorowego Obywatela Darłowa. A dla upamiętnienia Trzech Króli uzupełnił tą liczbę Ambasador...Mongolii. O ilości wypitego kumysu źródła milczą.

O tym i o innych faktach informowały mieszkańców media. Echo Darłowa pod batutą Leszka Walkiewicza, Marka Żukowskiego i Jarosława Strusia. I jam tam pisałem. I czepiał się władzy, z którą za dwa lata związałem się na trwałe. Ale o tym przy III kadencji. Radio Darłowo oprócz muzyki podawało całą prawdę całą dobę. Zbigniew Łazarewicz – jego właściciel był znakomitym radiowcem.

Ludzie II kadencji będą się pojawiać w moich przyszłych „kadencjach”. Zostaną burmistrzami, starostami, posłami i ministrami. Twórcze to nasze miasto. I jeszcze jedno miasto – Brzeg się nazywa. Dlaczego? Poszperacie to się dowiecie. A jak nie- to odsyłam do następnych wspomnień. Albo dobra, już mówię. Kilku czołowych polityków darłowskich z miasta Brzegu pochodzi. Po prostu z jednego Brzegu trafili na brzeg drugi – morski.

Andrzej Rachwalski, Leszek Walkiewicz, Dawid Jasiewicz